

"Kalendarz Śląski 2016" (recenzja)

Data publikacji: 14.01.2016 12:35

Biel okładki aż bije po oczach. Na obrzeżach polne kwiatki. Subtelny krój czcionki barwy lila. Wygląda to jak pamiętnik podlotka. Wewnątrz mnóstwo ilustracji, czarno-białych i w kolorze. Litery gdzieś tam też przybierają się w kolory. Tekst ujęty w dwie szpalty, co zdecydowanie ułatwia czytanie. No i dwie obwoluty do wyboru, jedna miękka, druga twarda, w zależności od zasobności portfela i bibliofilskich inklinacji. To pierwsze wrażenia ze spotkania z "Kalendarzem Śląskim" na rok 2016.

Kalendarium... I tu zaskoczenie. „Kalendarz” podzielony jest bowiem na dwanaście rozdziałów: Styczeń, Luty, Marzec, Kwiecień, Maj... Żeby dojść do kolejnego miesiąca, to należy przeczytać, a przynajmniej przewertować kilka artykułów i wierszy. Każdy miesiąc (uwzględnione między innymi święta państwowe polskie i czeskie, imieniny i fazy księżycy) otwiera rycina Pawła Stellera z czesko-cieszyńskiego „Kalendarza Śląskiego” na rok 1932 (choć obecny „Kalendarz”, wydawany od 1962 roku nie jest bynajmniej kontynuatorem wspomnianego wydawnictwa), zaraz przedwojenne reklamy adresowane do kobiet no i kobiety same – cały tuzin dziennikarek, zaolziańskich – wszak annał wydawany jest na Zaolziu – dziennikarek. To one właściwie pantrują każdemu z miesięcy. Kwiecień pod znakiem Doroty Havlík, rzeczniczki czeskokocieszyńskiego Ratusza, czerwiec Danuty Chlup, redaktorki zaolziańskiego „Głosu Ludu”, a grudzień – Haliny Szczotki, redaktor naczelnej miesięcznika „Zwrot”.

Bo „Kalendarz” jest monograficzny, od pierwszej do ostatniej strony poświęcony jest płci pięknej we wszelkich odsłonach. I tu już się wyjaśnia czemu tak subtelna okładka, na której powonieniem wyobraźni można by było wyczuć nutkę stonowanych damskich perfum. Kobiety rządzą w „Kalendarzu” jak w kuchni. Są jego bohaterkami ale i autorkami (choć tu i ówdzie może na zasadzie niepsianego parytetu pojawiają się i męskie pióra).

O działaczkach, społeczniczkach i żołnierkach pisze Władysława Magiera, która od lat draży temat kobiecej strony Śląska Cieszyńskiego. Beata Mońka z Zamku Cieszyn zwraca uwagę na babski dizajn (okazuje się bowiem, że panie projektują również samochody), a Emilia Świder pisze o paniach z pracowni krawieckiej Teatru Cieszyńskiego w Czeskim Cieszynie, od których tak wiele zależy na scenie, a w ogóle nie są widoczne.

Ciekawa, również w klimacie igły i nitki jest również rozmowa, zapisana „po naszymu” z Janiną Kukuczką z Koniakowa, która szyje i reperuje stroje ludowe. „Dziś każdy chce mieć własny strój. Zapotrzebowanie jest wielki i ludzie wracają do tradycji. Przychodzą prywatne osoby i zespoły. Obsziewóm zespoły w Koniakowie, dużo szijem na Zaolziu, więc móm kupe roboty. Sziłach dla Leszka Richtera, Karola Kufy, niodżałowanego Antosia Szpyrca, zespołu Gorol, do Dolnej Łomnej, do Ostrawy... (...) Sziłach też stroje aż za ocean.”

Skoro już zostało wspomniana postać zmarłego pod koniec grudnia 2014 roku Antoniego Szpyrca, piewcy starego Jabłonkowa, przed którym miasto to nie miało żadnych tajemnic, to na łamach „Kalendarza” pojawia się ostatni przez niego napisany tekst. O uprawianiu nierządu w niektórych gospodach jabłonkowskich w dwudziestoleciu międzywojennym. Bo skoro mowa o kobietach, to nie mogło przecież – przy całym szacunku dla Czytelniczek i pozostałych przedstawicielek płci pięknej – zabraknąć i tego wstydliwego acz odwiecznego tematu.

Ale Jarosław Jot-Drużycki usiłuje wejść raczej w mentalność cieszyńskich kobiet posiłkując się jako drogowskazem cytatem z Pawła Hulki-Laskowskiego: „Sabinek śląskich nikt nie porywa. Porywają one same i swoich, i obcych, którzy przyszli na Śląsk za chlebem. I trzeba dodać, że kobiety śląskie mają wszelkie warunki potrzebne do porywania. Są naprawdę porywające”.

A przede wszystkim pracowite.
„Więc radzę dziewczynie śląskiej
Poznać lepiej co to praca

I umysł w wiedzę wzbogaca
Szkoła Gospodarcza w Końskiej”.

To hymn Końszczanek, uczennic Szkoły Gospodyń Wiejskich w zaolziańskiej Końskiej, o której pisze Kazimierz Jaworski i przedstawia najbardziej znane nauczycielki i absolwentki w tym żyjącą do dziś cenioną poetkę tworzącą w gwarze Anielę Kupiec, której wiersze również zdobią tegoroczny „Kalendarz”. Przypomniane też zostały fraszki Janusza Gaudyna, lekarza ale i literata:

„Chociaż o wszystkim piszą gazety,
to nie opiszą, czego chcą kobiety.”

„Czego chcemy? (...) Podnieść poziom umysłowy kobiet, roztoczyć przed nimi szersze horyzonty, dać mężowi-robotnikowi uświadomioną żonę, dzieciom rozumną matkę”, pisała w związanym z cieszyńską socjaldemokracją „Głosie Kobiet” Dorota Kłuszyńska. Ten cytat pojawia się w artykule Wojciecha Święsa o kobiecej prasie, która ukazywała się na Śląsku Cieszyńskim do 1939 roku. Trudno powiedzieć, czy to mało, a może jednak dużo, ale autor doliczył się czterech regionalnych tytułów przeznaczonych tylko dla czytelniczek, choć przy wydatnej pomocy męskiej.

No i o jeszcze jednym mężczyźnie warto wspomnieć w kontekście tegorocznego „Kalendarza Śląskiego”. To Ladislav Szpyrc, który wpłynął na jego kobiecą formę, zaprojektował cały układ graficzny, okładkę i samodzielnie zasadził na niej dla pań polne kwiaty. Bo dobry produkt musi być ładnie zapakowany.

(wien)

„Kalendarz Śląski 2016”, wyd. Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w Republice Czeskiej, Czeski-Cieszyn 2015, ss. 224; red. Izabela Kraus-Żur

Pisaliśmy już o [„Kalendarzu Beskidzkim”](#), [„Kalendarzu Cieszyńskim”](#), [„Kalendarzu Goleszowskim”](#) i [„Kalendarzu z Istebnej, Jaworzynki i Koniakowa”](#). W najbliższym czasie na OX.PL ukaże się ostatnia już recenzja - „Kalendarza Ustrońskiego”.